№ 239. We Lwowie, — Środa dnia 5. Października 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

We Lwowie

miesięcznie	złr. 1.50
kwartalnie	„ 4.50

Na prowincyi

miesięcznie	złr. 2.—
kwartalnie	„ 6.—
półrocznie	„ 12.—

Prosimy uprzejmie o wczesne nadsełanie przedpłaty, celem uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Prenumeratorowie nasi mogą otrzymać po cenie o **połowę zniżonej**, a mianowicie po 45 ct. z przesyłką pocztową powieści J. Giżowskiego: **„Jełena“** i „Dwie Nowelle“.

Zewnętrzne położenie.

Lwów d. 4. października.

Pora ogórkowa już na dobre minęła — głęboka, przykra jesień już się zapowiada po cudownej, iście polskiej jesieni, która pogodą i posuchą swoją może ocaliła nasze strony od cholery, której prątki giną od suszy i słońca.

A jednak w rubryce telegramów pustki nigdy niebywałe, i gdyby nie nota rosyjska do Porty, możnaby było część polityczną tej rubryki zawiesić na czas dłuższy. Uwagę całej Europy a nawet Ameryki pochłania niesamowity gość azyatycki w postaci niewidomego oku prątka organicznego; Europa środkowa zajęta jazdą dystansową oficerów austryackich i niemieckich. I jeżeli kiedy, to obecnie dyplomacya powinna przyjść do przekonania, że wcale już nie jest solą świata i osią polityki, że obecnie największym jej obowiązkiem i zaszczytem, tylko furmanić przy rydwanie dziejów.

Sztuka Talleyranda i Bismarka zeszła ze swego koturnu pompatycznego, i widzi się zmuszoną zejść do sfery kupca, zająć się łokciem i wagą, wogóle studyować sprawy ekonomiczne, które niegdyś gminowi pozostawiała. Oprócz reprezentantów dyplomatycznych i wojskowych, ambasady i poselstwa obejmują oraz i przedstawicieli technicznych, handlowych, marynarskich. Dumna ze swego zawodu rycerskiego wojskowość, mająca na zawołanie armie milionowe i krocie armat, z trwogą pogląda ku pracowni chemika i mechanika, którzy strategię i taktykę przeobrażają. Z niemniejszą też trwogą ku nim pogląda kontrybuent podatkowy — anuż, potrzeba będzie znowu łożyć dziesiątki i setki milionów na nowy proch, nowe karabiny i działa, nowe potwory okrętowe. Tak więc spokoju! wołają zewsząd a nikt tak dobitnie nie zaprzysięga swoich intencyj pokojowych, jak właśnie jedyne źródło niepokoju w świecie — Rosya, i niczyim też, jak jej, zapewnieniom pokojowym bardziej wierzyć nie można. Radaby wojowała, ale nie może, absolutnie nie może.

Wiele, bardzo wiele zmieniło się, zmienia i zmieni jeszcze na świecie — a doskonałem tego położenia odbiciem jest mowa tronowa, którą Franciszek Józef I. uroczyście otworzył delegacye austro-węgierskie. Tak jest: położenie zewnętrzne w istocie nie zmieniło się od czasu poprzedniej sesyi delegacyjnej; ludy — a pod ludami rozumie się tu i rządy, państwa — czują potrzebę pokoju, wszędzie dolega troska o pomyślność materyalną, i przeto uśmierzają się stosunki międzynarodowe. Usiłowania rządów austro-węgierskich w roku ubiegłym były skierowane ku uregulowaniu kwestyj ekonomicznych, a przedewszystkiem ku temu, aby przez zawarcie traktatów zapewnić stosunkom handlowym podstawę na czas długi.

Tak zwana „wysoka polityka“ zeszła z wyżyn świata — a jeżeli monarcha Austro-Węgier z wysokości tronu wskazał, że głównem zadaniem jego rządów w roku ubiegłym były sprawy ekonomiczne, o dzień wprzódy powiedział tosamo minister republiki francuskiej na bankiecie w St. Etienne, podnosząc potrzebę regulacyi handlowych stosunków Francyi. A że stosunki handlowe w ogóle i wszędzie wymagają pokoju, że w ogóle i wszędzie rozkwit handlu jedyną daje możność państwom do podołania swoim obowiązkom, że niesamowity rozwój militaryzmu bez odpowiednich dochodów jest niemożliwym, a państwo, niezdolne do swojej obrony, przepaśćby musiało: więc też według prawideł loiki nigdy pokój tak zapewniony nie był jak obecnie.

Wszelako jeżeli w małych rzeczach loika jest sterniczką, we wielkich góruje i decyduje namiętność, czy to szlachetna, będąca najwyższych cnót domowych i obywatelskich źródłem, czy namiętność ślepa, z dzikich żądz wypływająca. Ale chwała Bogu, głód i cholera powściągnęły na długie lata to mocarstwo, które będąc z natury swego ducha narodowego koczowniczem, zawsze się tylko dzikiemi żądzami kierowało, i kierować się niemi będzie dopóty, dopóki po wieczne czasy nie zostanie przez państwa cywilizowane w stepy rodzime odepchniętem, jak niegdyś Mongoły.

Powiada wreszcie monarcha austro-węgierski, że niektóre, kilkakrotnie już roztrząsane żądania ministra wojny, ze względów finansowych odraczane, obecnie jednakowoż stają się bezwarunkowo potrzebnemi dla dalszego wzmocnienia i technicznego udoskonalenia siły zbrojnej. Otóż jak ze względów finansowych żądania te kilkakrotnie odroczyć musiano, tak teraz aby zostały przeprowadzone, na to potrzeba znowu pokoju, bo bez pokoju funduszów nie będzie. W tym samym jednakowoż stanie znajdują się też wszystkie inne mocarstwa i państwa — wszystkie potrzebują pokoju, aby mogły się należycie przygotować na wojnę. I tak wojna jest obecnie piastunką pokoju!

Marokko, Pamir, fortyfikacye francuskie w Bisercie — wszystkie te sprawy, które niedawno jeszcze dawały ajencyom telegraficznym i piórom publicystycznym, a nawet dyplomatycznym niemało pożądanego zajęcia — obecnie przycichły. Gladstone w niczem dotąd nie objawił swoich skłonności rusofilskich, a w środkowej Afryce wycofuje się z Ugandy, gdzie niechrześcijańska namiętność misyonarzy anglikańskich, krwawą rzeź sprawiła misyonarzom katolickim, jedynym, którzy do celów politycznych i zaborczych użyć się nie dają. Niemcy mają teraz dogodne pole do posuwania w głąb Afryki swoich zaborów, jeżeli nadal zechcą kłaść zdrową głowę pod ewanielię.

Cholera i jazda dystansowa górują dzisiaj w gazetach, przez kilka dni górował nawet Liebknecht — pojutrze wysuną się na jaw inne kwestye — wszelkie inne, tylko na długi czas nie kwestya wojny.

Jaki może być pożytek z groźby cholery?

Lwów d. 4. października.

Zbliżające się widmo cholery od kilku miesięcy utrzymuje w naprężeniu władze administracyjne. Starostwa, wydziały powiatowe i zwierzchności gminne ustawicznie są zatrudnione rozmaitemi zarządzeniami, które mają na celu ochronę zdrowotną; obok władz pracują zaś nadto jeszcze i obywatelskie komitety sanitarne nad uporządkowaniem miast, miasteczek i wsi.

Najpowszedniejsze braki, z któremi komisye sanitarne i władze walczyć muszą, są następujące:

Najpierw uderzający brak studni — zwłaszcza po wsiach i w miasteczkach. Jeżeli tylko gdzieś jest w miejscu rzeka, potok lub staw, tam już z pewnością nikt nie dba o studnie, gdyż mieszkańcy zaspakajają swoje potrzeby wodą rzeczną lub stawową: piją ją i gotują na niej, a zarazem kąpią się w niej sami i bydło swoje, moczą w niej konopie i t. d. Przymuszanie ich do budowania studni poczytują za bezużyteczną szykanę, za coś takiego, jak gdyby ich kto do zbytkownego wydatku niewolił.

Drugą właściwością tradycyjną, z którą u nas komisye sanitarne uciążliwe walki staczać muszą, jest brak wychodków i w ogólności brak ochędóstwa przy domach, i zwyczajowe zaniedbywanie uprzątania nieczystości domowych, zarówno na wsi jak i w miastach.

Trzecią zaś i najważniejszą wadą naszą antisanitarną, wobec której jednak komisye zdrowotne są bezsilnemi, są licho budowane mieszkania ludzkie, chaty i domki niskie, mroczne, zaduszne i wilgotne.

Byłoby do życzenia, ażeby te twarde walki o porządek, jakie obecnie staczane być muszą w każdej gminie naszej, nie przeminęły bez trwałego śladu, jakby chwilowe tylko przygotowania na przyjęcie niezwykłego gościa. Niechajby usiłowania, zmierzające do zaopatrzenia każdej miejscowości kraju w zdrową wodę do picia, starania o przezwyciężenie niechlujstwa, a wreszcie o poprawę zdrowotności mieszkań ludzkich, zwłaszcza mieszkań klas mniej zamożnych, nie ustawały tak długo, dokąd porządek i czystość, tudzież rozumna dbałość o zdrowie nie staną się u nas zwyczajem tak powszechnym, jak obecnie panują tradycyjnie złe nawyczki przeciwne. Byłoby to pięknym i cennym objawem postępu naszego w cywilizacyi, gdyby cała światlejsza ludność kraju, w przymierzu z władzami publicznemi tak długo nie ustawała w walce z niechlujstwem i niedbalstwem o zdrowie, charakterystycznem u naszego ludu, dopokąd te wady nie zostałyby trwale wytępione.

Jak powodzie, które kraj nasz dotknęły w czasie marszałkostwa energicznego Mikołaja Zyblikiewicza, stały się punktem wyjścia do wytrwałej i obecnie już silnie wdrożonej akcyi w kierunku regulacyi rzek, tak samo niechajby teraźniejsze obawy przed cholerą również trwały przyniosły krajowi naszemu pożytek w kierunku uporządkowania mieszkań ludzkich, uporządkowania wsi i miast — a przedewszystkiem miasteczek naszych. Wapno i kwas karbolowy niszczą zgniliznę w miejscach zanieczyszczonych chwilowo. Starajmyż się ograniczyć ilość tych miejsc, które wymagają desinfekcyi, uregulować trwale uprzątanie nieczystości, usuwać te wszystkie złe nawyczki i wadliwe urządzenia, które stan zdrowotny kraju psują i nadają krajowi naszemu piętno zacofania w cywilizacyi, najbardziej w oczy bijące, najbardziej rażące.

Przedewszystkiem więc powinna groźba cholery przyspieszyć tempo rzeczywistego wprowadzenia w wykonanie przepisów krajowej ustawy sanitarnej, która wyraźnie nakazuje tworzenie **stałych** komisyj sanitarnych, a przez ustanawianie gminnych i okręgowych lekarzy zaprowadza także stałą kontrolę nad wszelakiemi urządzeniami, które mogą się przyczynić do ochrony zdrowia ludności.

Drugą zaś sprawą, niezmiernie ważną dla kulturnego rozwoju kraju, której rozwiązanie powinnaby przyspieszyć groźba cholery, byłoby przyprowadzenie do skutku uchwalenia ustawy budowlanej dla wsi i miasteczek. Jest to istotnie jednem z najtrudniejszych zadań ustawodawczych dla sejmu, i dawniej zatrudniał się niem sejm parę razy. Nie mogąc jednak pogodzić sprzecznych interesów, jakie w tej sprawie w grę wchodzą, odesłał sejm projekt do Wydziału krajowego, gdzie on dotychczas spoczywa w pyle registratury. **Oby go cholera ztamtąd wypłoszyła!**

Czytelnie ludowe.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Z pod Zatora d. 30. września.

Od lat kilku coraz intenzywniej pojawia się w naszym kraju praca nad podniesieniem oświaty ludu. Z każdym rokiem wzrasta liczba szkółek wiejskich, a co ważniejsza, wzmaga się liczba uczęszczających do nich dzieci włościańskich.

Równolegle z rozwojem ludowego szkolnictwa idzie zakładanie wiejskich czytelni. Oba stateczne towarzystwa oświaty ludu, Kółka rolnicze, Rady powiatowe obok wielu osób prywatnych usilnie pracują nad tem, aby nauka wyniesiona z szkółki nie szła na marne, lecz rozwijała się dalej i skuteczniej za pomocą pożytecznych i pouczających książek, dostarczanych ludowi. Płyną już teraz niepoślednie ztąd korzyści. Lud nasz coraz skwapliwiej ima się książek, z zajęciem uczy się dziejów ojczystych, wczytuje w historyę chrześcijaństwa, poucza wielu pożytecznych rzeczy z dziedziny rolnictwa, pszczelnictwa, sadownictwa i chowu bydła, przywyka przez czytanie popularnych dzienniczków być świadomym biegu spraw politycznych — słowem rozszerza się przez czytelnie horyzont jego wiedzy i pojęć.

Jak powiedziałem, płyną z tego niemałe korzyści a byłyby one znacznie donioślejszemi, gdyby ci, którzy czytelnie wiejskie zakładają i je następnie w książki zaopatrują, znali dobrze duchowe potrzeby ludu, wiedzieli, jakiej duchowej strawy lud dziś pożąda.

Pozwólcież mi, abym jako mieszkający na wsi, jako stykający się z obowiązku i zamiłowania z ludem, a przedewszystkiem jako znawca ludowych potrzeb, pojęć i nawyknień w kilku słowach nakreślił wam obecny stosunek naszego ludu do wiejskich czytelni. Ich czytelnicy składają się przeważnie z dwóch kategoryj.

Pierwszą stanowią ci, którzy przepadają za utworami dotyczącemi spraw Kościoła, żywotów Świętych, podróży i pobożnych pielgrzymek, w ogóle rzeczy cudownych i nadzwyczajnych. Ci — a jest to generacya starsza — nie znajdując wcale, lub znajdując zbyt szczupło odpowiednich dla siebie książek w obecnych czytelniach wiejskich, nie cenią ich tu wcale. Dla nich istnieje osobna literatura, kryjąca się po zaułkach i kramach jarmarcznych, a zawierająca opowiadania treści najdziwaczniejszej i zabobonnej, pisana językiem cudackim, od którego stają dębem włosy na głowie tego, który choćby pobieżnie nauczył się gramatyki Małeckiego.

Druga kategorya czytelników, to czytelnicy rzeczywiście poważni i starający się nastroić do obecnego ducha czasu. Tu należy młodsza generacya, wychowankowie szkół ludowych, młodzież o stosunkowo rozwiniętej inteligencyi, o której umysłowy a odpowiedni rozwój należałoby dbać bardzo. Dla tych obecne zasoby czytelni są albo za łatwe, albo za mdłe. Pragną oni rzeczy poważniejszych, a najchętniej biorą się do dziejów ojczystych, do czego zachęcili się już w szkole. Przerzuciwszy łatwe broszurki czytelni, nie mają już co czytać, nie czytają więc nic i zapominają to, czego się w szkole nauczyli. Niektórzy z nich, więcej żądni duchowej strawy, zabiegają aż do miejskich wypożyczalni, biorą z nich bez wyboru rzeczy zbyt trudne, lub zgubnie na nich od działające, albo wreszcie — mimo szczerych odradzań — chwytają schlebiające im pisemka o guście *Przyjaciela ludu* i trują się jadem socyalizmu i fałszywego liberalizmu.

Dwa te objawy dają do ręki broń przeciwnikom oświaty ludowej, służącej wedle ich zdania, do spaczania i wykolejania umysłów, zwiększają obojętność ogółu w sprawie tak ważnej i osłabiają zapał u ludzi dobrej woli.

A jednak zaradzić złemu nie trudno.

Trzeba jeno robić, nie powiem lepszy, ale właściwszy wybór książek do czytelni wiejskich. Trzeba dla pozyskania sympatyi generacyi starszej włościan zaopatrywać czytelnie w dziełka z treścią mającą związek z kościołem, z epizodami natchnionemi cudownością, których pełno tak w naszych jak w dziejach powszechnych. Prócz książek tej barwy, broszurki napisane przystępnie a bez ugania się za popularnością, której alfą i omegą używanie zepsutego języka ludu, broszurki traktujące o rolnictwie i spokrewnionych z niem działach przemysłu, znajdą licznych czytelników. Zwolna poczną oni odwykać a nabierać nawet wstrętu do literatury jarmacznej i kiermaszowej, którą karmią się dotąd, i z biegiem czasu przywykną do strony poważniejszej, zasmakują w niej, i nie będą już w przyszłości, obok wykształconej, młodszej generacyi, pomnikami ciemnoty i zabobonu.

Dla drugiej kategoryi czytelników wiejskich nadaje się poważna lektura z dziejów ojczystych: szkice historyczne i powieści, pisane tak, jak je pisywał niezapomniany Kraszewski, lub jak je pisze Sienkiewicz. Nadto spopularyzowanie nauk z innych gałęzi wiedzy tak w czasopismach jak w broszurach znajdzie wdzięcznych czytelników i stanowić będą te wydawnictwa jakoby dalszy ciąg pracy ludowej szkoły, z której dzis wychodzi młodzież z znacznym zasobem podstawowych wiadomości.

Brak takich książek sprawia, iż ginie i marnieje posiew szkoły, a spodziewaną i z upragnieniem oczekiwaną oświatę ludu zastępują dawne zabobony i dawna ciemnota. Każda instytucya stoi człowiekiem, który wlewa w nią swoją duszę. W tem ogólnem prawie nie stanowią czytelnie wyjątku. Przeciwnie, stoją one kierownikami, a dzielny, o wytrawnym sądzie i trzeźwej głowie kierownik czytelni, to prawdziwy siewca słowa Bożego.

Owoż dajcie ludowi odpowiednie książki, dajcie mu godnych przodowników, i z całym spokojem czekajcie plonu waszych zasiewów. Będzie on z pewnością bujnym, bo zdrowe ziarno rzucane poczciwą dłonią padało na plenną glebę i wyrośnie na chwałę Bożą i pożytek Ojczyzny.

ab.

Ernest Renan.

(Wspomnienie pośmiertne).

Skomplikowana cywilizacya nasza, skomplikowane też wydaje natury, które stają przed pragnącym je zgłębić badaczem, jak — już nie sfinks z dwu połów złożony, nie Janus o podwójnem obliczu, lecz bóstwo indyjskie, o wielu głowach, rękach i nogach, a jednym tułowiu. Rozwikłać ich sploty wężowe rzecz arcyryzykowna, rozcięcie zaś na części jeszcze mniej się uda, bo to nie węzeł gordyjski, ale zagadka psychologiczna. Zostawmy więc przyszłości zbadanie i ocenę postaci, której pamięć jest za świeżą, a działalność za bardzo sprzeczną z najdroższemi nam wrażeniami i uczuciami, byśmy się zdobyć mogli na przedmiotowość w jednym i drugim kierunku. Zanim jednak historya wypowie o nim swe zdanie, warto choćby pobieżnie z postacią Renana się zapoznać, gdyż w rozwoju umysłowości XIX. w. odegrała ona nader wybitną rolę.

Józef Ernest Renan urodzony w Tréguier (dep. Cote du Nord, Francya) 27. lutego 1823 już w dzieciństwie zdradzał umysł niezwykły. Obdarzony wielkiemi zdolnościami, a przytem skłonny do marzeń abstrakcyjnych, znajdował upływ dla tych ostatnich w religii, i to go spowodowało do poświęcenia się stanowi duchownemu. W tym celu wstąpił do seminaryum św. Sulpicyusza w Paryżu w 21 roku życia, by niedługo je porzucić. Już bowiem wtedy sklecił sobie jaki taki system religijno-filozoficzny, który, łudząc się przez pewien czas, utożsamiał z religią Chrystusową; gdy obecnie mógł się przeświadczyć, że system jego daleko odbiega od tego ideału, a duma i wybujały indywidualizm nie chciały ugiąć karku przed rygorem dogmatów, postanowił sobie zdobyć pewność, kto ma słuszność i wziął się do studyów oryentalnych.

Posterunek pod Mrkalje.

Opowiadanie z r. 1882

przez

IZYDORA K.

(Ciąg dalszy).

Przed spełnieniem wydanych rozkazów, kapitan przywołał jeszcze raz przez siebie Topona.

— Słuchaj — przemówił doń — powiedz mi otwarcie co się skłoniło do tego, że przyszedłeś nas ostrzedz?

— Gdyby Ivon Sputicz dziś zwyciężył, ja musiałbym długo czekać na sposobność zemszczenia się na nim — odparł Topon otwarcie.

Kapitan pokręcił głową, ale nic więcej nie powiedział, wydał tylko dodatkowy rozkaz Praunwitzowi, aby Bośniaka jako jeńca zatrzymał przy swym oddziale aż do dalszego zarządzenia, poczem pociągnął ze swoimi ludźmi na umówione stanowisko.

Wiatr wiejący od wschodu stawał się coraz silniejszy i mroźniejszy, powietrze zdawała się przepełniać jakaś mgła gęsta, sinawa, — szarzało.

Porucznik Praunwitz z pospiechem szykował swój oddział.

Od Vuczevo-brdo oddzielała go głęboka przepaść i wązki grzbiet skalisty a nadto ściana wiszaru, tak, że z tej strony mógł być dość zasłonięty przed ogniem nieprzyjacielskim i małej tylko liczby żołnierzy potrzebował dla zabezpieczenia sobie tej flanki; główną uwagę poświęcił prawej flance i frontowi. Rozpuszczeni w tyralierkę żołnierze wyszukiwali tam sobie zawczasu miejsca, z któregoby sami możliwie kryci, nieprzyjaciela skutecznym ogniem razić mogli.

Poprzytulani do rozrzuconych naokół głazów, powciskani w napotkane załomy i szczeliny, odbijali od śniegiem i mgłą pokrytej przestrzeni jak wydłużona, wygięta, z szarawych płatków złożona linia.

Praunwitz, ściągnąwszy placówkę, już niepotrzebną, stanął pod ścianą wiszaru i rozglądał się bacznie dokoła, starając się przebić wzrokiem otaczającą go mgłę i ciemności; ale dalej jak na 20 kroków rozróżnić nic nie mógł przed sobą. W naturze panowała zupełna cisza, nic jej nie zakłócało, tylko czasami, daleko, daleko, od lasów na Rujevac — planinie dawało się słyszeć przeciągłe wycie wilczej rui....

Upłynęła w ten sposób godzina, długa jak wiek dla oczekujących.

Mgła stała się rzadsza i przejrzystsza, na wschodzie tylko zabarwiła się odcieniem różowym a w ślad zatem, szczyty Vuczevo brdo wynurzyły się z pomroki, obramowane u góry rąbkiem złocistym...

Słońce wschodziło powoli.

Żołnierze z zapartym w piersiach oddechem zwracali oczy ku niemu; wiedzieli że nie dla jednego z nich wschodzi ono po raz ostatni! Ale żaden odgłos podejrzany nie mącił spokoju, żadnego ruchu na wzgórzach pobliskich dojrzeć nie było można!

Nagle... Topon Sputicz, którego Praunwitz tuż przy sobie pod strażą trzymać kazał, podniósł się z głazu na którym siedział i wyciągnął szyję słuchając.

— Idą... — szepnął po chwili oczyma na wschód wskazując.

Oficer wytężył wzrok w podanym kierunku, lecz niczego nie dojrzał.

Vuczevo-brdo przedstawiało się jak olbrzymia, wypukła, biała płaszczyzna, której wynioślejsze punkta oblane wschodzącem słońcem, świeciły niby liczne drobne ogniki rozrzucone po śniegu... nigdzie nie było widać tam ani śladu człowieka! Grzbiet skalisty tuż za przepaścią oddzielającą Vuczevo-brdo od Puha-gory, wyglądał równie pusty i martwy; koszlawe krzewy jałowcu i karłowate dęby rosnące na jego szczycie, zdawały się drzemać jeszcze nieprzebudzone.

— Gdzież widzisz tam kogo? zapytał Praunwitz po cichu — tam nikogo nie ma!

— Idą... — powtórzył Bośniak, wsłuchując się uparcie w jakieś dla niego tylko pochwytne odgłosy.

Jakoż w tej chwili, między krzakami jałowcu za przepaścią, coś się ruszać poczęło, coś, niby cienie niewyraźne przesuwać się poczęły od jednego dębu do drugiego; lecz cisza jeszcze zupełna leżała w powietrzu i sądzićby było można, że to tylko gra mgły i światła, złudne dla wzroku sprowadza widziadła...

Naraz po szczycie grzbietu przeleciał niby wężyk ognisty i kilkadziesiąt strzałów huknęło ztamtąd.

Praunwitz nie wątpił dłużej. Doniesienie Topona było prawdziwe. Štanko Szdjević rozpoczął atak.

— Ognia! — zakomenderował żołnierzom, którzy stanowili lewe jego skrzydło.

Z obu stron zagrzmiały teraz strzały; zrazu rzadkie, potem szybsze, z każdą chwilą gęściejsze i mniej regularne. Sinawy dym przepełnił wkrótce powietrze, a zmięszany z mgłą, co nie zdołała jeszcze pierzchnąć całkowicie, przykrył niby pomostem przepaść dzielącą oba wzgórza, tak że zdawało się, iż bośniakom nic nie przeszkadza rzucić się naprzód i zmiażdżyć jednym zamachem słabego liczbą wroga. Ale nie myśleli nawet o tem, strzelali tylko ustawicznie, podnosząc od czasu do czasu przeciągłe okrzyki:

— Vej! vej! udri go szwaba! (Biada, bij Niemca!)

Ich strzały, choć celne, dla dość znacznej odległości nie sprawiały wielkiej szkody. Na samym początku walki padł trupem jeden żołnierz, w dalszym ciągu dwóch innych odniosło lekkie rany. Lecz kule leciały gęsto i co chwila płatki zmarzłego śniegu strącane kulami z wiszarów, spadały na głowy i twarze żołnierzy. Praunwitz chyłkiem przesuwał się z jednego miejsca na drugie, śledząc, aby żaden ruch nieprzyjacielski nie uszedł jego uwadze. Zauważył też niespodzianie, żywe poruszenie między nimi i była chwila, iż sądził, że chcą na przepaść niebaczni do szturmu uderzyć.

— **Szaleńcy!** — mruknął, lecz w tym samym momencie, gwałtowny huk strzałów na prawem skrzydle wytłumaczył mu przyczynę owego poruszenia.

— Ivon Sputicz z główną siłą następuje!...

Nie zwracając uwagi na gradem lecące pociski, pędem rzucił się ku zagrożonej pozycyi.

Tam przedstawiała się sytuacya o wiele inaczej.

Naprzeciw garstki żołnierzy wysunęły się z za stoków wzgórza, zwarte szeregi bośniackie i korzystając z nierówności gruntu posuwały się szybko naprzód, zacieśniając coraz bardziej półkole mające zgnieść w swych ramionach nienawistnych „szwabów“. Było widocznem, że dłuższy opór będzie niemożliwy i Praunwitz z rozpaczą spoglądał w stronę Snieśnicy, czy umówiona odsiecz nie nadchodzi? Lecz Bośniacy doszedłszy do odkrytej płaszczyzny, gdzie ich już nic przed strzałami żołnierzy nie zasłaniało, zatrzymali się i również rozpoczęli ogień.

Palba była gwałtowna, a mała przestrzeń, dzieląca przeciwników, przyczyniała się do tego, iż trup padał gęsto. Za kilka minut trzecia część żołnierzy była zabitych lub rannych; jednak zawziętość ogarnęła pozostałych. Rozumieli, że ocalenie ich polega na tem, aby wytrwali na stanowisku. Gdyby się o krok cofnęli, Bośniacy runą za nimi i w puch na handżarach rozniosą. Jakoż podnosili się Bośniacy już kilkakrotnie z ziemi z dzikim okrzykiem:

— Ku handżaru!... ku handżaaaruuuu!... (Na handżary! bojowy okrzyk Bośniaków).

Jednakowoż za każdym razem celny ogień żołnierzy zmuszał ich do zatrzymania się w miejscu. Padali na ziemię i znowu zaczynała się palba, tylko gorętsza i straszniejsza niż pierwej.

Śród szeregów bośniackich uwijał się jak salamandra w ogniu młody junak z czarną na wiatr rozwianą brodą, bez czapki na głowie, a z kindżałem nagim w zębach, i krzykiem krótkim, urywanym, dodawał swoim odwagi i do boju ich zachęcał.

Znać w nim było na pierwszy rzut oka dowódcę.

Żołnierze brali go na cel, lecz kule się go nie imały.

— To Sputicz! — rzekł do siebie Praunwitz — ten musi zginąć, inaczej, to my zginiemy...

I podniósłszy się na łokciu z ziemi, zaczął wołać jak mógł najgłośniej, aby przez huk wystrzałów być usłyszanym:

— Kapral Marko! do mnie! do mnie!...

Kapral, najlepszy strzelec w pułku, na czworakach przyczołgał się do niego.

— Widzisz tego tam z brodą! — zawołał Praunwitz — jeśli go trafisz, dukat i awans! ale spiesz się!

Kapral przykląkł za głazem, przyłożył kolbę do ramienia i... w tej chwili, trafiony kulą w czoło padł na wznak, krwią swoją obryzgując oficera.

Praunwitz sam chwycił za karabin; był również niezłym strzelcem; w chwili jednak gdy się chciał złożyć, ktoś go zębami pociągnął za rękaw.

Był to Topon Sputicz.

(C. d. n.)

Nie możnaby mu tego wszystkiego wziąć za złe, bo czyż mało znamy w dziejach umysłów, które gardząc ślepem *iurare in verba magistri*, samoistną, żmudną pracą, często błąkając się po manowcach, dochodzą wreszcie do poznania prawdy. Mógł więc i on dojść do niej tą drogą, gdyby był przystąpił do swych badań bez uprzedzenia. Ale uprzedzony względem religii chrześcijańskiej, a raczej Kościołowi katolickiemu, na który przeniósł całą nienawiść, powziętą przeciw pewnym osobom, musiał dojść do wyniku ujemnego, o czem tak pisze w swych „Wspomnieniach młodości": „Wyznaję, czuję się upokorzonym, że mi potrzeba 5 lub 6 lat badań zapalonych hebraiki, języków semickich, Gesseniusa, Ewalda i krytyki niemieckiej, aby dojść właśnie do tego samego celu, który młodzi nieponie, włóczący się po kawiarniach paryskich, osiągają odrazu i jednym zamachem". — Ponieważ każdy prawie zawód w umyśle drażliwszym, a pozbawionym podstaw moralnych wywołuje zwątpienie, przeto i u Renana proces ten się powtórzył — zostaje skeptykiem i powoli od niewiary w prawdy chrześcijaństwa doszedł do niewiary zupełnej (nihilizmu), która następnie zwykła się przeradzać u Niemca w melancholię, u Francuza — a więc i u Renana, potomka Celtów — w żartobliwość. Ugrzęzłszy jednak w studyach wschodnich, poczuł ku nim zamiłowanie, bo Wschód, ta kolebka cywilizacyi aryjskiej, a więc i naszej, pociągać musi i będzie chyba zawsze, każdy umysł głębiej myślący.

Odbywszy podróż naukową do Włoch objął w r. 1851 posadę w Bibliotece narodowej i oddał się teraz pracom lingwistycznym i krytycznym, które, choć początkowo nie zawsze cieszyły się uznaniem — studyum np. o buddyzmie odrzuciła redakcya *Revue des deux mondes* w r. 1852 — otworzyły mu w lat pięć podwoje Akademii napisów.

Tu zaliczyć należy znakomite na owe czasy „Histoire générale et systèmes comparés des langues sémitiques" 1854 2 t. i „Etude de la langue grecque au moyen âge", obie uwieńczone nagrodą przez Instytut francuski, dalej „Studya nad dziejami religii" 1857, „Szkice moralne i krytyczne" 1859, „Averroes i averroizm", „O początku języka" i i. Złożywszy w dziełach tych dowody głębokiego i wszechstronnego wykształcenia, otrzymał w r. 1860, gdy planowana wyprawa naukowa dla zbadania starożytnej Fenicyi miała przyjść do skutku, zaszczytne wezwanie kierowania nią. Z Fenicyi i Syryi przedsiębiorąc częste wycieczki do Palestyny i miejsc, na których działał Jezus, rozmyślał nad początkami chrześcijaństwa i przyczynami jego szybkiego rozwoju na wzgórzach Nazaretu, nad brzegami Jordanu, lub na szczycie Golgoty.

Tak powstała myśl obszernego dzieła, które później w siedmiu częściach o [illegible] dwudziestu latach (1863—1882) p. [illegible] początków chrześcijaństwa". Pierwszą [illegible] obejmującą „Życie Jezusa", nakreślił już [illegible] wróciwszy do Paryża, gdzie [illegible] katedrę hebrajskiego języka w Collège de France, wykończył ją i wydał tegoż roku 1863.

Z powodu odpowiedzi na dzieło Renana, wymienić wypada pismo biskupa Parisis, znane i nam z tłómaczenia L. Rogalskiego p. t. „Jezus Chrystus jest Bogiem" (1863) — w ostatnich zaś latach przybyło znakomite dzieło O. Didona, który studyom Renana przeciwstawił swoje, wynikające również z ustępów Ewangelii świętych.

Renan został skutkiem dzieła swego usunięty z katedry języka hebrajskiego, a ofiarowano mu posadę bibliotekarza, którą ten odrzucił. Z tem większą wytrwałością pracował teraz nad dalszym ciągiem swych „Dziejów", puszczając w świat kolejno „Apostołów", „Św. Pawła", „Antychrysta", „Ewangelie", „Kościół chrześcijański" i „Marka Aureliusza". Wśród tych prac zaskoczyło go ponowne wezwanie w r. 1871 od rządu, do objęcia odjętej mu poprzednio katedry i oddał [illegible] do końca życia, dzieląc swój czas między wykłady, prace nad dziejami religii, języków i studya filozoficzne. I nietylko w dziełach już powołanych wyżej, poruszał problemy moralne i polityczne, ale wiele prac [illegible] w formie listów otwartych, jużto artykułów dziennikarskich, jużto rozpraw naukowych, a nawet dyalogów platońskich. Potem znalazłszy, że dyalog nie jest dość ożywiony, ani nie daje swobody do wytaczania naraz najrozmaitszych i najsprzeczniejszych opinii, wybrał formę dramatyczną i po pierwszej próbie w tym kierunku p. t. „Caliban" napisał dwa inne dramaty „Woda młodości" i „Kapłan z Nemi". Wszystkie są słabe i grzeszą brakiem rysów indywidualnych u osób wprowadzonych w akcyi, które są tylko alegoryami.

Z innych dzieł filozoficznych wymienić można „Żydowstwo i chrześcijaństwo", „Judaizm jako rasa i religia", „Spinoza" i „Nowe studya do dziejów religii" (1884). Nie zaniedbał równocześnie i studyów nad dziejami chrześcijaństwa, które zamknął w r. 1882 na Marku Aureliuszu, by wnet, cofnąwszy się wstecz, zbadać te pierwiastki w ludzie i religii żydowskiej, które przygotowały grunt nauce Chrystusowej. Tak powstały „Dzieje narodu żydowskiego" w 3 częściach, ukończone w r. 1890. U schyłku życia przypomniał się i nam, zapisując swe imię w miłej pamięci przemową nad zwłokami Mickiewicza.

System swój filozoficzny najlepiej streścił w dyalogach, będących wynikiem długich rozmyślań podczas pobytu w Wersalu, dokąd w maju 1871 r. uszedł z Paryża, palonego przez komunardów. Dyalogi te w trzech rubrykach podają to, co uważa za pewne, co za prawdopodobne, a co za marzenie. Otóż pewnem jest dlań, że człowiek jest najwyższą na świecie istotą — gdyż śladów działania Bożego (rozumuje Renan) nie widać, owszem dzieje ludzkie nawskróś niemoralne, społeczeństwo niesprawiedliwe, raczej dowodzą, że Boga nie ma. Ale gdyby na tem poprzestał, byłby Renan tylko materyalistą — on zaś na tem nie poprzestaje, poszedł dalej. Po zaprzeczeniu istnienia Boga, stawia następujące twierdzenie: świat ten ma cel jakiś i pracuje nad dziełem tajemniczem, dążąc do jedności i harmonii, a gdzie i u końca drogi, do samowiedzy ogólnej.

Ten popęd nieustający, zmierzający przez ewolucyę do jakiegoś uświadomienia siebie, to bóg! Na takich zasadach oparta etyka Renana nie ma podstaw, bo każe nam spełniać wszystkie cnoty chrześcijańskie bez wiary w Chrystusa, bez nadziei życia wiecznego, bez miłości Boga! Na miejsce tego wszystkiego stawia iluzye, twierdząc, że ludzkość nie zginie bez tych podstaw, bo zawsze wydobędzie z łona swego tyle iluzyi, ile jej potrzeba do spełnienia obowiązków i przeznaczenia swojego; a zresztą dodaje — któż wie, czy mrzonki nasze nie staną się kiedyś na ziemi, czy na innym planecie, piękną rzeczywistością? Sprowadziwszy do zera, wszystkie zasady moralności, przyznaje Renan, że to filozofia smutna; to też radzi ją zaprawiać dobrym humorem i stąd pochodzi owa żartobliwość w jego pismach filozoficznych, wesołość, którą trafnie nazwano wesołością grabarza, dowcipkującego nad otwartym grobem.

Oto w krótkości sylwetka wielkiego skeptyka — idealisty. Bliższą z nim pragnący zawrzeć znajomość, mogą zaglądnąć do studyów Radlińskiego (Początki chrystyanizmu Ateneum 1882. III. inst.), Orzeszkowej (Ateneum 1886) i ks. Pawlickiego (Kapłan z Nemi, Przegląd polski, 2. XX. kw. 3).

Z miasta przyszłej wystawy.

Chicago d. 28. września.

Dziś, gdy z powodu przyszłorocznej wystawy powszechnej, którą urządzić się ma w Chicago, ogólna uwaga Europy i świata na miasto to zwróconą została, warto się przypatrzyć jego początkowi, rozwojowi i wyglądowi obecnemu. Wzrost jego przypomina, jak u przeważnej części miast amerykańskich, baśnie wschodnie, stan obecny najlepiej świadczy o parweniuszowskiem pochodzeniu, — cywilizacya pochwycona ze swej złej, a raczej śmiesznej strony.

Przed 52 laty było jeszcze Chicago lichą wioszczyną, o której istnieniu zaledwie kto wiedział. Jednak już w roku 1871 dobiło się ono poważnej liczby 300.000 mieszkańców, gdy w d. 12 października jakaś krowa, widocznie pożądająca i dla swego czworonożnego rodu sławy Herostrata, obaleniem lampy naftowej oddała całe miasto na pastwę płomieni. Nie wchodzimy w pobudki tej historycznej krowy, może od niej pochodzi w ubocznej linii inna przedstawicielka krowiego rodu, która niedawno zrobiła zamach na Gladstone'a z mniejszem powodzeniem i żałośnym dla siebie wynikiem, dość, że jej zawdzięcza Chicago odrodzenie. Z popiołów, jak feniks bajeczny, wydobyło się miasto na widownię w bajecznie krótkim czasie. Dość przytoczyć kilka dat. Wedle najnowszych danych statystycznych liczy ono $1\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, podczas gdy w r. 1880 miało ich tylko pół miliona, a w r. 1890 milion i jeden kroć, — co się zaś tyczy obszaru swego pozostawiło w tyle Londyn. Jeśli tak dalej pójdzie, to niedaleką chwila, kiedy obywatel z Chicago z dumą będzie mógł powiedzieć o sobie, że jest mieszkańcem największego miasta na świecie.

Ale bo też samo położenie Chicago sprzyjać musiało jego rozwojowi pod każdym względem. W obejmowaniu coraz dalszych przestrzeni znajduje przeszkodę jedynie na wschodzie, a to w jeziorze Michigan. Atoli spryt amerykański umiał z tej przeszkody wytworzyć główną arteryę swego dobrobytu. Rzeka Chicago w połączeniu z jeziorem tem i siecią kanałów umożliwia statkom dopływ pod miasto z samego Oceanu. Tym sposobem port w Chicago urósł do potęgi największych, a ilość ton, ładowanych i wyładowywanych w nim towarów ma nawet być wyższą, niż w New-Yorku. Z innych stron aż 35 linii kolejowych zestrzeliło się w mieście tem, jakby w ognisku.

Wszyscy podróżni i wszystkie przesyłki, dążący z wybrzeży Atlantyku na wybrzeża Oceanu spokojnego i naodwrót muszą przejeżdżać przez Chicago, które zarazem jest największym na świecie targiem zbożowym, drzewnym i mięsnym.

Charakterystyczną aż nadto cechą tego miasta jest ta okoliczność, że najgodniejszemi widzenia budynkami jego są olbrzymie magazyny zbożowe i rzeźnie. Nic też dziwnego, że najbardziej zajmującą część miasta stanowi centrum handlowe, zwane *Down-Town*, rozciągające się wzdłuż jeziora i łuku rzeki Chicago na stosunkowo nieznacznej przestrzeni. A jednak od godziny ósmej zrana do szóstej wieczorem życie całego miasta tu się skupia. Tu rezydują wszystkie prawie banki, towarzystwa kolejowe i ubezpieczeń, wreszcie fabryki, z których największa fabryka wagonów Pallmanna stanowi dla siebie osobne miasteczko.

Tu rozwijają gorączkową działalność niezliczone przedsiębiorstwa, poświęcone spekulacyi gruntami i domami, tu znajdziesz redakcye wszystkich większych dzienników, biura 1900 adwokatów, mnóstwo lekarzy i budowniczych, — tu wreszcie konserwatorya muzyczne, teatry, biblioteki i czytelnie obok klubów, hotelów, giełdy i budynków urzędowych. Życie to w południe między 12—1 z ulicy przenosi się do restauracyi, gdzie tłumy kupców i przemysłowców stojąco, przeważnie z osuniętemi na tył głowy kapeluszami, połykają z pospiechem podane potrawy, by za chwilę wrócić do przerwanych zajęć.

Dry — goods — stores, ta specyalność miast amerykańskich, rozbiła głównie swe namioty na State — Street, najpiękniejszej ulicy dzielnicy wspomnianej. Są to olbrzymie magazyny, w których dostaniesz mniej więcej wszystkiego, czego człowiek od kolebki do mogiły potrzebuje w najrozmaitszych chwilach i stosunkach życiowych. Tu też najlepsza nadarza się sposobność ciekawemu do przyjrzenia się piękniejszej połowie mieszkańców Chicago. Cóż to za pstrocizna, począwszy od przyzwoicie, choć ubogo przybranej żony robotnika z dzielnicy północnej, aż do żony króla wieprzów — o, bo to najwyższa arystokracya w Chicago — przewijająca się przez te magazyny, by oglądnąć nowości paryskie.

Idąc ztąd dalej w kierunku północnym stajesz nagle przed 22 piętrowym kolosem niezgrabnym, (nawiasem dodam, kosztowała budowa jego trzy i pół miliona dolarów) — to świątynia masońska, której rysunek niedawno za granicznemi powtórzyły wszystkie obrazkowe pisma warszawskie. Obywatele Chicago dumni z tego budynku o 1000 salach, najwyższego obecnie na świecie, na którego wyższe piętra wyprowadza się 17 wind hydraulicznych. Świątynia ta posiada na szczycie obserwatoryum, mogące pomieścić w swej szklannej kopule 2.000 ludzi.

Zstąpiwszy znowu na bruk, skręcasz w ulicę obok tego olbrzyma i nowe widzisz cudo. Most — a tych na rzece miastowej moc wielka — robi drogę okrętowi, obracając się około osi swej o 45 stopni tak, że staje w kierunku biegu rzeki i umożliwia przejście ciężkoładownym statkom, poczem wraca do swego normalnego położenia. Ale ruch panujący na moście, nie tamuje innego, który obok niego na skrzyżowaniu się dwu ulic Randolph-Street i La Salle-Street bierze początek. Jest to kolej prowadząca po pod łożysko rzeki z jednego brzegu na drugi. Dostaje się przypadkiem do dzielnicy zachodniej, gdzie wśród nieuniknionych fabryk, sklepów i magazynów uderza przechodnia regularny podział dzielnicy na narodowości. Spostrzegłszy w tej części, przeznaczonej dla emigrantów, szereg brudnych sklepów z napisami hebrajskiemi, dowodzącemi najlepiej, iż właściciele ich to żydzi-wychodźcy z Rosyi, uciekam czemprędzej w kierunku ku jezioru. I znów rzuca mi się w oczy olbrzymi kolos kamienny. Budynek ten również kosztem 3 i pół miliona dolarów wystawiony i równie niezgrabny jak *Massonie-temple*, mieści w sobie teatr na 4 000 osób, salę koncertową na 500 osób, hotel pierwszorzędny o 400 pokojach itp., a w środku znów go wieńczy czworograniasta wieża obserwatoryum wysokości 240 stóp. O technicznej doskonałości urządzeń tego gmachu mówić nie potrzebuję. Ztąd idąc wciąż we wskazanym kierunku dochodzę wreszcie do placu wystawy.

Opisywać robót będących w toku nie myślę, a opisy planu wystawy tej w swoim rodzaju jedynej nie dają należytego o niej wyobrażenia.

KRONIKA.

Lwów dnia 4. października 1892 r.

Mianowania. Prezydyum wyższego Sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami sądów kolegialnych: Teofila Hryniszaka, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych dla sądu obwodowego w Stanisławowie; Kazimierza Cwenarskiego, kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych, dla sądu krajowego we Lwowie; Jakóba Klotzla, kancelistę dla sądu obwodowego w Tarnopolu i Józefa Korniewskiego, systemizowanego dyetaryusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, dla sądu obwodowego w Brzeżanach.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Wiśniowczyku Józefa Lifschitza do Trembowli; zamianował kancelistami sądów powiatowych: Stanisława Lesiewicza, sierżanta 77 pułku piechoty, dla Nowego Sioła; Jana Jordana, tyt. wachmistrza żandarmeryi, dla Wiśniowczyka i Antoniego Jamroza, pensyonowanego tyt. wachmistrza żandarmeryi, dla Mikuliniec; zamianował dalej: Karola Jastrzębskiego, kancelistą dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie obwodowym w Złoczowie i nadał posady kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądach powiatowych: Aleksandrowi Lackowi, w Kałuszu; wachmistrzowi żandarmeryi Teodorowi Jaworskiemu-Perkiewiczowi w Ustrzykach; podoficerowi rachunkowemu 10 pułku dragonów Mojżeszowi Kleinkopfowi w Krakowcu i systemizowanym dyetaryuszom Tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie Adolfowi Cevetce w Żurawnie, a Erazmowi Windischowi w Kopyczyńcach.

Docent prywatny botaniki i rolnictwa w uniwersytecie krakowskim, Czarnowski, otrzymał tytuł zwyczajnego profesora uniwersytetu.

Odznaczenie. Ks. Jan Temple, dziekan bialski, proboszcz w Hałcniowie, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Ślub. W sobotę w Krakowie w kościele N. P. Maryi O. Wacław, kapucyn, w asystencyi duchowieństwa, pobłogosławił związek małżeński p. Wincentego Józefa Maryana Kirchmayera z Krzesławic, z panną Beatą Matejkówną, córką mistrza Jana i Joanny z Giebułtowskich Matejków.

Ślub dr. Jana Orskiego, lekarza w Kołomyi, z panną Heleną Rola Kamieńską, córką Mieczysława Kamieńskiego, pełnomocnika dóbr Władysława Czartoryskiego i Maryi z Koberów, odbędzie się 8 b. m. w Sieniawie pod Jarosławiem.

Na kongregacyi zakonu OO. Bernardynów, odbytej we Lwowie w dniu 30. września i 1. października, zostali wybrani gwardyanami: we Lwowie Sabin Figus; w Krakowie Bonifacy Jastrzębski; w Sokalu Bruno Nowakowski; w Kalwaryi Duklan Zając; w Samborze Duklan Jaworski; w Leżajsku Łukasz Dankiewicz; w Krystynopolu Hieronim Zmarz; w Gwoździcu Serafiin Nowak; w Brzeżanach Ludwik Szul; w Zbarażu Marcin Krupiński; w Leśniowie Robert Kiebzak; w Alwerni Stefan Podworski; w Dukli Maurycy Miętuś; w Przeworsku Felicyan Firek; w Tarnowie Salezy Sciłowicz; w Rzeszowie Metody Słupek.

Wikarami konwentów mianowani: we Lwowie Andrzej Kominek; w Krakowie Czesław Bogdalski; w Sokalu Ferdynand Moralski; w Kalwaryi Antoni Kupiec; w Samborze Krescenty Jeziorski; w Leżajsku Laurenty Kubas; w Krystynopolu Sylwester Piosek; w Gwoździcu Tobiasz Uherek; w Brzeżanach Lucyusz Potaczek; w Zbarażu Benigny Leja; w Leśniowie Fulgenty Michalczewski; w Alwernii Alfons Jankiewicz; w Dukli Wincenty Juszczakiewicz; w Przeworsku Witalis Kułacz; w Tarnowie Atanazy Soj; w Rzeszowie Euzebi Sraga.

Nadto zostali przeniesieni: Justyn Szaflarski do Tarnowa; Pius Mianowski, definitor do Lwowa; Elezary Widzisz do Alwerni; Wenanty Potoniec do Rzeszowa; Mikołaj Kaczorowski do Tarnowa; Konstanty Rzeczkowski do Zbaraża; Marcin Niemiec do Rzeszowa; Leopold Gorzelec do Rzeszowa; Maryan Długosz do Zbaraża.

Z Uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów uniwersytetu lwowskiego, na podstawie której dr. Aleksander Sikorski otrzymał prywatną docenturę filozofii na wydziale filozoficznym lwowskiego uniwersytetu.

Pan Natan Czopp i Włodzimierz Cypryan Tepa otrzymali na tutejszym uniwersytecie stopień magistrów farmacyi.

Jednoroczni ochotnicy 55 p. p. zdawali egzamina oficerskie i wszyscy uczynili zadość wymogom komisyi egzaminacyjnej, a mianowicie: Manferd Bierer, Andrzej Kinal, Maryan hr. Łoś, Władysław Mayer (z odnaczeniem), Leon Nick, Władysław Podczaszyński, Leon Popiel, Piotr Rusyn, Juljusz Karol Słonecki, Jan Towarnicki. Z 95 pp. Jan Bułyk, Jan Kopacz (z odznaczeniem), Józef Langer, Wacław Niewiadomski, Boruch Rappaport i Wincenty Zdanowicz.

Cholera. W Krakowie w nocy z niedzieli na poniedziałek przyniesione zostały do szpitala cholerycznego następujące osoby: Szwarc Sura z dzieckiem, Rajczyk Jakób, portyer z izraelickiego szpitala na Kazimierzu, Golec Antonina, Anna Stanisławska, Galatówna z ul. Szlak. Osoby te nie są chore na cholerę, a największe podejrzenie zachodzi tylko co do Jakóba Rajczyka. We wsi zaś Zwierzyniec zapadła wśród wysoce podejrzanych objawów Katarzyna Matyasikowa, przeszło 70 lat licząca. Przeniesiono ją do domu izolacyjnego i zarządzono natychmiast wszelkie ostrożności. Władze zabroniły surowo, aby nikt wody do picia z Wisły nie czerpał, nad tem czuwa odpowiednia straż. W ciągu zaś dnia wczorajszego zapewne nie było żadnego wypadku podejrzanego, ponieważ nie nadszedł żaden telegram.

We Lwowie dzisiejszy ranny (godz. 6) biuletyn urzędowy opiewa: W ciągu ubiegłej nocy nie zaszedł żaden podejrzany wypadek. Lekarz dr. Riwczes odwidził chorego Klinga, którego stan jest zupełnie zadawalniający. Odwidził także rodzinę zmarłego Pukasa w przytułku na Kleparowie, gdzie również zastał wszystkich zdrowymi. Porządek w przytułku zadowalniający zupełnie.

Biuletyn południowy opiewa: Do godz. 1 nie zdarzył się ani jeden wypadek podejrzany. Rodziny Klinga i Pukasa są zdrowe.

Celem uczynienia zadość życzeniom namiestnictwa, wynajęto na tymczasowy szpital choleryczny realność na Stryjskiem. P. prezydent polecił natychmiastowe zaopatrzenie ubikacyj w łóżka i zarządził ustawienie tamże kuchni tak, że szpital jest już dziś zupełnie gotów. Szpital na Janowskiem ukończony będzie w sobotę.

Jednem z głównych siedlisk cholery na wypadek jej wybuchu u nas, mogłaby się stać rzeźnia miejska, a źródło to byłoby nader groźne, z powodu, iż każdy niemal mieszkaniec Lwowa pociąga zeń potrzebne do codziennego użytku mięso. Wadliwość rzeźni tkwi przedewszystkiem w fatalnem urządzeniu podłogi ułożonej z kostek kamiennych, między które krew spływa. Daremne są wszelkie usiłowania inspektora rzeźni p. Webersfelda, który rzeczywiście zadaje sobie wiele pracy i trudu by ją jako tako w czystości utrzymać, daremne są wszelkie też szorowania i zalewania karbolem, gdyż starej, cuchnącej krwi z pod posadzki nikt wydobyć nie potrafi. Rzeźnie wszystkich miast, choćby nawet i najmniejszych mają zwykle posadzkę i ściany betonowe, lub blachą cynkową wykładane, a u nas do tego rodzaju perfekcyi dotychczas doprowadzić nie zdołano. Kiedyś wprawdzie, ma stanąć we Lwowie wspaniała rzeźnia, zbudowana na wzór stołecznych europejskich, a kwota na nią preliminowana wynosi 600,000 zł. Na ten cel odkładać ma miasto rokrocznie po 140.000 zł. Ponieważ jednak uchwała odnośna datuje się dopiero od r. 1890, a dalej ponieważ budowa takiego gmachu potrwa conajmniej lat dwa, zdaje się, że byłoby wskazanem przystąpić obecnie do adaptacyi rzeźni, a także przystąpić już teraz do odnowienia hali przeznaczonej do bicia świń i cieląt, co zresztą postanowionem zostało pomienioną uchwałą z r. 1890.

W Budapeszcie panuje ogromna panika przed cholerą. Wczoraj od południa do wieczora było tam 14 nowych wypadków zasłabnięcia na cholerę. W ogóle było wczoraj 22 wypadków zasłabnięcia, a 6 wypadków śmierci na cholerę, z tych 2 w załodze wojskowej.

W Hamburgu wczorajszy raport donosi o 26 zasłabnięciach, a 12 wypadkach śmierci, z czego odliczyć należy 13, względnie 3 wypadki na doniesienia dodatkowe z dni poprzednich.

Z Petersburga wreszcie telegrafują: Cholera wybuchła w mieście Żytomierzu, również i w gub. grodzińskiej, gdzie od 24. do 30. września zdarzyło się 32 wypadków cholery. W Odesie występuje dotychczas epidemja w niewielkich rozmiarach.

Desinfekcya. W *Gazecie lekarskiej* czytamy: „Dla desinfekcyi rąk nie wystarcza obmycie nawet mocnemi środkami antyseptycznemi, gdyż w cienkiej warstwie tłuszczu, pokrywającej skórę, z łatwością gnieżdżą się wszelkie zarazki. Należy przedewszystkiem tę warstwę usunąć, czego możemy z łatwością dokonać przez zamydlenie powierzchni skóry. Dlatego w przepisach, podawanych publiczności, należałoby wyrazić się w ten sposób: kto sobie ręce zawala przy chorych na cholerę, powinien je starannie namydlić, obmyć w roztworze kwasu karbolowego (5 prc.), a następnie wymyć w wodzie przegotowanej. Paznogcie należałoby czyścić w roztworze sublimatu (1 prc.) w spirytusie (70 prc.).

Samobójstwo w wojsku. W Brzeżanach zastrzelił się 24. zm. ułan Smoliński. W liście napisanym do rodziców przed śmiercią, podaje nieboszczyk za przyczynę pobicie i znieważenie przez oficera. Władza wojskowa wytoczyła śledztwo.

Zaburzenia włościan. Delegowany przez starostwo wielickie komisarz rozpoczął podróż po tymże powiecie celem zlustrowania wykonania zarządzeń sanitarnych. Gdy przybył do gminy Poznachowic dolnych, włościanie poczęli się burzyć, pozamykali swe budynki i nie dopuścili rewizyi. Za przykładem opornej gminy chciały pójść i sąsiednie wioski. Komisarz jednak zarekwirował oddział dragonów z Krakowa i w ich asystencyi odbył rewizyę. Włościanie za swój nierozumny opór odpowiedzą przed sądem.

W Stanisławowie trybunał karny po 11-dniowej rozprawie zasądził 28. września całą rodzinę Bosackich, zamożnych gospodarzy z Zyznomierza pod Buczaczem, którzy przez pięć lat bez przerwy okradali współobywateli miejscowych tak sprytnie, że nie było nawet podejrzenia na nich. Głowa rodziny Semen dostał 7 lat więzienia.

W Żółkwi tamtejszy zamek zwidzali onegdaj marszałek krajowy ks. Sanguszko i zastępca marszałka p. Antoni Chamiec, celem przekonania się, jakie roboty należałoby przedsiębrać dla zachowania tego zabytku.

W Nadwórnie odbędzie się 9 b. m. zjazd członków Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów pr., na który udaje się dyrektor R. Makarewicz w celu zorganizowania oddziału. Do tego Towarzystwa wedle zmienionego statutu mogą należyć także urzędnicy przedsiębiorstw (wliczając koleje), gminni, fabryczni, dzierżawcy dóbr, doktorowie, weterynarze, inżynierowie i budowniczowie, ekspedytorzy pocztowi, nauczyciele pr. także telegrafistki, buchalterki, nauczycielki prywatne.

W Rzeszowie poświęcono dnia 1. bm. uroczyście nowy pomnik, postawiony na cmentarzu dla towarzyszy broni i walki z r. 1863. Pomnik pomysłu i dłuta p. Czuby z Tarnowa przedstawia się imponująco. Na zebranych razem głazach wznosi się krzyż cierniową otoczony koroną, u jego stóp leży wieniec laurowy, a obok orzeł biały wpatrzony w godła męczeństwa próbuje swych skrzydeł, by stargać krępujące go łańcuchy i wzlecieć wysoko do swobody i wolności. Poniżej orła umieszczono herb polski z 1863 i napis „Za wolność i ojczyznę — poległym." W grobie tym leży sama niemal młodzież powstańcza: Stanisław Kamiński lat 24, Fr. Lewitowicz lat 24, Bednarski Józef lat 27, Nykiel Ludwik i Stanisław (lat 24 i 35), Stanisław Moreau lat 31, Sąsiecki lat 30 i Kowalski Marceli lat 21. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem żałobnem w kościele farnym wobec tłumu publiczności i wielkiej liczby uczestników powstania styczniowego, którzy na ten dzień zjechali się do Rzeszowa z całego kraju. Po nabożeństwie ks. proboszcz Gryziecki pobłogosławił pomnik, poczem przemawiał jeszcze włościanin Kuba Bojko, wójt z Gręboszowa. Wieczorem odbyła się wspólna wieczerza, w czasie której urządzono składkę na Towarzystwo szkoły ludowej.

Epilog sprawy śledzianowskiej. W Śledzianowie kościół ostatecznie zburzono. Groby rodziny Hubów, (do których Śledzianów należał, obecnie należy do p. Regulskiej z domu Huba) wyrzucono. Sprawę oddano na drogę sądową, lecz prokurator izby sądowej wileńskiej, nie uznał za możebne popierać oskarżenia, nie widząc żadnej winy w tem, że ludzie chcą się modlić, a winy oporu i buntu nie znalazł. Jednocześnie zburzono drugi kościół w Bielskim powiecie w Grannem, zamknięty jednocześnie z kościołem Śledzianowskim. Przypomnieć należy, że car na audyencyi wiosennej zapewnił katolickich biskupów, że katolicy nie będą cierpieć ucisku w jego państwie i że największy wróg Rosyi nie ośmieli się twierdzić, żeby katolikom było źle pod jego berłem.

W Warszawie konsulem generalnym dla Niemiec zamianowany został ostatecznie bar. Wangenheim, który przez długie lata reprezentował Niemcy w Sofii. Ma to być jedna z wybitniejszych zdolności dyplomatyczno-konsularnych, jakiemi rząd niemiecki w obecnej chwili rozporządza.

Z Wiednia telegrafują: Książę Pedro z Saxen-Koburg dostał wczoraj nagle pomięszania zmysłów. Popołudniu chciał wyskoczyć w pałacu Koburgów z 4 piętra. Odstawiono go do domu obłąkanych. Książę Pedro Koburg był spadkobiercą tronu brazylijskiego. Choremu zdawało się, że już jest cesarzem brazylijskim.

Wyścig z Wiednia do Berlina. Bardzo jest możliwem, że oficerowie austryaccy już dzisiejszej nocy dotarli do Berlina, podczas gdy oficerowie pruscy staną tam prawdopodobnie dziś wieczorem. Mianowicie oficerowie austryaccy przebyli już najuciążliwszą drogę przez góry czeskie, a pozostała im do przebycia płaszczyzna aż do Berlina, podczas gdy oficerowie niemieccy dostaną się dopiero dziś w uciążliwe okolice górskie. Na czele oficerów austryackich, którzy zapewne pierwsi staną w Berlinie, znajdują się: porucznik Siegel, podporucznicy Miklos, Czavossy i porucznik Słonecki. Wedle ostatnich telegramów przebyli już Saksonię. Por. hr. Koziebrodzkiemu padł koń pod Znajmem. Na czele zaś oficerów niemieckich znajdują się podp. Dietze i br. Mayern.

Straszliwa burza szalała wczoraj w Fiume przez dziesięć godzin. Przedmieście Mlaca zostało zupełnie zalane. Również zalaną została fabryka cygar, w której woda zatopiła milion sztuk cygar „Virginia".

Zamach dynamitowy. W Genui eksplodowała wczoraj bomba przed domem konsulatu hiszpańskiego. Sprawca zamachu dotąd wyśledzonym nie został.

Hajdamacy w Serbii. Z Bośnii donoszą, że w południowej Serbii pojawiły się nader liczne czety (bandy) zbrojnych hajduków, którzy rabują i palą wioski i folwarki. Władze wzywają ludność do organizowania obrony, lecz chłopi nie chcą walczyć z hajdukami, bo jedni im sprzyjają, a inni ich się boją. Hajducy opanowawszy wioskę, każą bić w dzwony, aby zeszła się ludność, której oznajmiają, że wyborcom radykalnym nic złego nie zrobią, od postępowych wezmą tylko pieniądze, a liberalnych zrabują i wymordują. Poczem każą sobie sprawić ucztę i odjeżdżają. Jeśli w kilka dni potem ta wioska nie przekształci się w nawskróś radykalną, to może się spodziewać zemsty hajduków. Gorliwych i wpływowych zwolenników liberalnego rządku hajdamacy mordują odrazu, bez poprzedniej przestrogi. Z wielu miejscowości władze liberalne już uciekły do miast, mających wojenną załogę.

Pogrzeb Renana. Rząd francuski w uznaniu zasług zmarłego oryentalisty-filozofa, postanowił urządzić mu pogrzeb kosztem państwa! Spocznie zatem w Panteonie, dokąd go niedawno wyprzedził wielce doń podobny pod niejednym względem Wiktor Hugo.

Koszta „22. września" w Paryżu. Wiadomo już obecnie, ile kosztowała uroczystość z d. 22. bm. w Paryżu. Miasto, jak wiadomo, zawotowało na nią 200 000 fr., departament Sekwany 38.000 fr., a państwo 70.000 fr., ogółem 308.000 fr. Główny jej organizator Beuvard, jeneralny inspektor robót budowlanych w Paryżu, miał jednak tylko 200.090 fr. do rozporządzenia, gdyż 12.000 fr. rozdano biednym, 35.000 fr. przelano do biur dobroczynności, 51.000 fr. użyto na iluminacyę, a 10.000 fr. na opłacenie chórów i orkiestry, występujących w Panteonie.

Wierny rysopis. Żandarmerya jednego z mniejszych miasteczek francuskich, wydając paszport niejakiemu X., pomieściła w nim rysopis następujący: „Włosy i brwi: czarne, oczy: ciemne, czoło: zwyczajne, broda: okrągła. Oznaki szczególne: *podobny do ojca swojego jak dwie krople wody*".

W konces. Zakładzie nauki kroju według systemu Schaoka (Instytut Adele ul. Zygmuntowska 9) rozpoczynają się z d. 3 b. m. zapisy.

† **Juliusz Falkowski**, oficer wojsk polskich z 1831 r., ozdobiony krzyżem wojskowym, wieloletni emigrant, autor cennych prac z zakresu badań naszej przeszłości, korespondent dzienników polskich i zagranicznych, zmarł 1. bm. w Krakowie w 79 roku życia. Śp. Juliusz Falkowski był autorem dramatów „Na chwilę carem" i „Koniec Stuartów." Ten ostatni utwór grany był przed laty w Warszawie i zjednał autorowi pochlebne uznanie krytyki. Jako uczestnik walk o niepodległość w 1831 r., wydał pracę p. t. „Upadek powstania polskiego z 1831 roku" nadto „Wspomnienia z 1848 i 1849 roku." Do najbardziej znanych prac zmarłego należą wszakże „Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce" których wydał ogółem w Poznaniu i w Krakowie pięć grubych tomów. Są to materyały do historyi skrzętnie zbierane i podawane czytelnikom w formie ponętnej i interesującej. Pisał również po francusku. Sędziwy i zasłużony starzec w ostatnich latach życia mieszkał stale w Krakowie. Pokój jego pamięci!

Zmarli. Adolf Arzt, emerytowany radca wyższego Sądu krajowego, przeżywszy lat 72 zmarł, 2. b. m. w Krakowie.

Znany i ceniony librecista i autor dramatyczny Hektor Cremieux odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu w Paryżu; liczył 64 lat.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i wieczór mieliśmy pogodę, dziś pochmurno.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 765 mm.

Prognoza na dobę dnia 5. października rb. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (3), średnia temperatura doby obniży się do $+12^0C.$, niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%. Opad deszcz chwilowy.

Jutro, dnia 5. października: św. Brunona.— — św. Ftekły.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertuar teatralny:** Dziś we wtorek pierwsze przedstawienie w nowo odrestaurowanym teatrze hr. Skarbka „Na jedną kartę" dramat w 5 aktach Henryka Sienkiewicza.

— P. **Roman Żelazowski**, artysta sceny lwowskiej, b. kierownik teatrów lwowskiego i krakowskiego, znany chlubnie z gościnnych występów w Warszawie, Pradze, Petersburgu i t. d., otworzył z dniem 1 b. m. prywatną szkołę dramatyczną. (Kurs dramaturgii teorytycznej i praktycznej i nauka deklamacyi). Bliższych wiadomości zasięgnąć można pl. Strzelecki 2. od godz. 1 do 2.

— **Koncert gal Towarzystwa muzycznego** odbędzie się w piątek dnia 7 b. m. w kasynie miejskiem z następującym programem: 1. Śpiew solo, panna Eugenia Strassern. 2. a) Locatelli „Conzona", b) D. Popper „Mennetts" odegra p. prof. A. Sladek. 3. R. Schumann „Naenie" odśpiewa chór damski. 4. Z. Noskowski „Pieśń majowa" odśpiewa chór damski. 5. a) L. Spohr „Adagio", b) H. Wieniawski „Scherzo-Tarantelle" odegra p. prof. M. Wolfstahl. 7. J. S. Svendson „Octett op. 3" na instrumenta smyczkowe. a) Allegro, b) Scherzoso, c) Andante, d) Finale.

— **Józef Rogosz**, znany powieściopisarz i publicysta rozpoczyna, w bieżącym miesiącu wyda-

wnictwo *Biblioteki wyborowych powieści*, która ukazywać się będzie trzy razy na miesiąc w pięciu arkuszowych zeszytach.

— Sp. **Chałubińskiego** rozprawa o cholerze wyszła w Królewcu w przekładzie niemieckim dr. Krzywickiego.

— **Nakładem Macierzy polskiej** wyszły następujące publikacye: Nr. 56. „O różnych dziwach świata i wynalazkach rozmowy Walentego" przez Jul. Starkla, cena 20 ct. Nr. 57. „O odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba" napisał Lud. Warnicki, cena 10 ct. i Kalendarz na rok 1893.

Przypowieść na dziś.

Z dalekiego wschodu przybyła kobieta. Była to kobieta o zapadłych oczach, zsinałych ustach i ziemistem obliczu, z postacią rozgorączkowaną i zmęczoną, głosem ochrypłym, słabym i rękami zlodowaciałemi.

Często odpoczywać musiała, a tam gdzie ją wpuszczono, ciągnęło za nią nieszczęście i śmierć.

Za późno poznawali ludzie, jakiego to złośliwego gościa przyjmowali u siebie, jednak pozbyć się bladej kobiety nie było łatwo.

Pewnego razu przyszła ona do wspaniałego miasta. Wejść jednak do niego nie mogła, gdyż mury były za wysokie. Nadaremnie szukała furteczki, przez którą mogłaby się dostać do środka. W tem spotyka męża i kobietę, których z miasta wygnano.

Mąż ten obrzydliwie wyglądał i nazywał się Brud, kobieta zaś leniwo się wlokła, a na imię jej było Głupota.

Azyatka rozpoczęła rozmowę z tymi ludźmi i dowiedziała się, że Głupota ma w mieście dziecko, które zowie się Niedbalstwem, którego jednak jeszcze dotąd nie wydalono, gdyż ma silną protekcyę; dowiedziała się także, że obydwaj wygnańcy nie tracą nadziei dostania się napowrót do miasta, za pomocą Niedbalstwa. Brud opowiadał jeszcze bladej kobiecie, że mają w mieście wspólnych nieprzyjaciół nietylko pomiędzy mieszkańcami, ale w naturalnych stosunkach. Wiatr północno-zachodni oczyszczał powietrze wszystkich ulic, a także i słońce, któremu Mądrość przedwieczna dała moc przejrzenia każdej kryjówki. Góry dalej dostarczały miastu cudownej wody, która odpędzając chorobę, każdego pokrzepiała.

Głupota utrzymywała, że najgorszym ich nieprzyjacielem były trzy stróżki u trzech bram miasta, bo te nie wpuszczały nikogo, który tylko wydał się podejrzanym.

Azyatka zaśmiała się ironicznie mówiąc:

— Zawsze jeszcze, gdy zechcę, drogę sobie znajdę. Teraz chciałabym wiedzieć, co znaczy ta wysoka strażnica, którą w mieście widzę?

— Jest to dom bystrookiej kobiety, która co dzień do ludu przemawia i lud przeciw nam podburza — odezwał się złośliwym tonem Brud.

Głupota zaś, westchnąwszy, dodała:

— Nie mów mi nic o Nauce; zanadto ona nam dokuczyła.

— A więc to Nauka tam mieszka na górze — zamyśliła się, rzekła blada kobieta.

— Tak jest — potwierdził Brud — ona to właśnie jest w ciągłem porozumieniu z trzema stróżkami miasta. Ona już naprzód wiedziała o twoim przybyciu, i dlatego też do tego miasta nie dostaniesz się nigdy.

— Zobaczymy — zaśmiała się, wyszczerzając zęby Azyatka. — Czy miałabym z tak daleka przyjść tu nadaremnie?

— A zkądże to przychodzisz?

— Teraz? Wprost z północy, ze wspaniałego miasta portowego. Jeszcze nie mogę się uspokoić z radości z nadzwyczajnie gościnnego przyjęcia, jakie dla mnie przygotowano. Tam nietylko, że nie stawiano mi żadnych przeszkód, lecz nawet wypędzono mężów odważnych, którzy ze mną walczyć chcieli. O, tam wiodło mi się wybornie, tam się wzmocniłam i wypasłam; — patrzcie na mnie, olbrzymem jestem.

Przy tych słowach wyprostowała się dumnie i pogardliwie popatrzyła na Głupotę.

— A teraz idę do miasta.

Mówiąc to, przybrała znów pokorną i niepokaźną minę, pod jaką ją pierwej poznali.

I poszła.

Zbliżyła się do jednej z bram, lecz nie wpuszczono jej. Przestraszona, patrzyła na miłą stróżkę, która na progu stała, a zwała się Czystość. Ona tu rządziła, a wszystko koło niej było takie jasne, widne, iż blada nieznajoma z przestrachem odsunęła się. Była bowiem dzieckiem ciemności, i było to przeciw jej naturze przestąpić próg tak strzeżony.

Jako ptak nocny przeleciała do drugiej bramy. Tu jednak stała Ostrożność, otoczona licznemi dziećmi; byli to już ludzie dorośli, poważni, zdeterminowani. Każdy z nich trzymał laskę Eskulapa. W dwóch ogromnych naczyniach gotował się napój, z którego czerpali.

Azyatka przystąpiła ze skromną minką:

— Dajcie mi posiłek, przychodzę z daleka — prosiła z podniesioną twarzą i nachyliła się nad naczyniem, w którym pieniły się czyste perły źródlanej wody.

Ale jeden z mężów poważnych zawołał:

— Kobieto ze Wschodu, ten napój jest za czystym dla ciebie, nie będzie ci smakował; góry nam go przysyłają, abyśmy się w ten sposób od ciebie uchronili.

— A więc pozwól mi z drugiego naczynia skosztować — błagała blada kobieta.

Zaśmiał się syn Eskulapa i bryzgnął w twarz natrętnej kobiecie płynem ostrym, palącym, przed którym wyjąc uciekła.

Nie chcąc jeszcze się dać za wygraną, po krótkim wypoczynku udała się do trzeciej bramy. Na straży stała tu również kobieta, którą znali wszyscy. Była to Odwaga. Ta witając biedną podróżną, pytała jej, zkąd przychodzi.

— Z Azyi — była odpowiedź, zaledwie wyszeptana.

Odwaga chwyciła kobietę za brodę i spoglądając jej patrzyła w oczy, groźnie i strasznie na nią wytrzeszczone.

— A więc tak to wyglądasz — zawołała śmiejąc się Odwaga. — A więc to ciebie tak się wszyscy boją. Idź ze sobą z Bogiem, zkąd przyszłaś, u nas nie ma miejsca dla ciebie.

Mówiąc to wypchała grzecznie Azyatkę za bramę.

Tutaj czekały już na nią Brud i Głupota, mówiąc:

— Widzieliśmy, że cię tu nie wpuszczą, chodź z nami. Jest jeszcze jedna skryta ścieżka, przez którą możemy się dostać do sadu miasta.

Tam cię zaprowadzę, tam łatwo się ukryjesz, bo tam mieszka nędza i ubóstwo! Te niezawodnie najlepiej poprowadzą twoje interesa.

I poprowadził Brud cudzoziemkę do małej rzeczki, która po za miastem była stekiem brudu i niechlujstwa. Było to mieszkanie własne Brudu i Głupoty i tam przyjęli swoją towarzyszkę. Brud chcąc się jej przysłużyć, odwiązał łódkę i ofiarował się przewieźć ją do miasta. Łódka była spróchniałą i przegniłą, a tak pomału posuwali się sprzymierzeńcy po ciemnych, brudnych falach. Tutaj byli bezpieczni. Nie spostrzegli się jednak, że już zorza wschodziła, gdy do miasta dopływali. I naraz słyszą, że tu gdzie zwykle cisza złowroga panowała, kipi jakiś ruch roboczy, wozy pędzą, taczki skrzypią, ziemia się sypie, wesołe nawoływania i donośne rozkazy przebijają powietrze. Cóż to znaczy? Przerażeni podróżni widzą tysiące robotników przy pracy, a wszystkich twarze nadzieja ożywia.

Brud zakrywa oczy przerażony, Głupota załamuje ręce, Azyatka gniewnie patrzy na wszystko mówiąc:

— Pojmuję dobrze, zastawiają nam ostatnie wejście do miasta. Bieda, a z nią Głód, który jest moim sprzymierzeńcem, zostają wypędzani. Zasługa chodzi teraz między tymi ludźmi i dostarcza im zarobku i chleba.

Gdy tak zawodzą, słychać pisk i jakaś postać skurczona ucieka z miasta. Na ten widok Brud wydał krzyk rozpaczy, gdyż to jego dziecko Niedbalstwo wypędzili. Widząc to blada kobieta wysunęła się cichutko, jakby zawstydzona, mówiąc do swych przyjaciół.

— Uciekajmy z tego niegościnnego miasta, ale sprzymierzeńcami zostaniemy zawsze.

Dział ekonomiczny.

— **Ministerstwo rolnictwa** oznajmiło, że na razie może przyzwolić tylko jedno stypendyum 1000 zł. na lat trzy, dla ukończonego ucznia inżynieryi, celem wykształcenia go w technice melioracyjnej i że na wypracowanie projektów dla przedsiębiorstw, których wykonanie przeprowadzone być może przy pomocy funduszu melioracyjnego podwyższa dotychczasową subwencyę na 3.000 złr. począwszy od r. 1893, tymczasowo na czas 3 lat.

— **Stan wkładek** kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z d. 31. sierpnia 1892. u 5760 stron 1,745.206 zł. 55 ct. W miesiącu wrześniu 1892 włożyło: na dawne książeczki 313, na nowe 237, razem 550 stron 53.872 zł. 44 ct.; wyjęło zaś: częściowo 268, zupełnie 117, razem 385 stron 54.187 zł. 92 ct. — ubyło zatem 315 zł. 48 ct. Stan wkładek z dniem 31. września 1892 wynosi u 5880 stron 1,744.891 zł 07 ct.

— **Wiedeń** 4 października. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 3208 sztuk opasowego, 919 z paszy i 671 sztuk chudego. Razem 4798 sztuk. Pomiędzy temi z Galicyi przypędzono 658 sztuk opasowych, — sztuk z paszy i 123 sztuk chudych, z Bukowiny 200 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 314 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z Galicyi o 210 sztuk więcej.

Ceny towaru przedniego o 1 zł. inne o 2 zł. płacono mniej niż zeszłego tygodnia.

Nie sprzedano 287 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 55 zł. — ct. do 61 zł. — ct., za towar przedni po 62 zł. — ct. do 66 zł. ct., wyjątkowo po 67 zł. — ct. do — zł. — ct.

Bydło chude po 27 do 97 za sztukę.

Delegacye.

(Telegramy *Gazety Nar.*).

Budapeszt d. 4. października. Po przyjęciu delegatów austryackich, cesarz rozmawiał niemal ze wszystkimi posłami. Z St. hr. Badenim mówił o należytych zarządzeniach przez namiestnika Kaz. hr. Badeniego środków ochronnych przeciw szerzeniu się cholery i pochlebnie wspomniał o działalności Stan. hr. Badeniego w sejmowej komisyi budżetowej. Wyraził także cesarz żal, że widział się spowodowanym odwołać zapowiedziany przyjazd do Galicyi. „Nie myślałem — rzekł cesarz — o mojem osobistem niebezpieczeństwie ale o niebezpieczeństwie dla kraju. Dziś okazuje się jednak, że obawa może nie była zupełnie słuszną, stan zdrowotny bowiem kraju jest wcale dobry." Z prezesem Koła polskiego Jaworskim mówił cesarz również o odwołaniu swego przyjazdu i wyraził nadzieję, że może mu się niebawem kraj nasz odwidzić. Z Chrzanowskim mówił o pracach sejmu galicyjskiego, a do Mandyczewskiego odnośnie do sprawy ruskiej rzekł cesarz: „Tylko cierpliwości, a wszystko będzie dobrze".

Budapeszt d. 4. października. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej omawiano wczoraj kwestyę trójprzymierza. Poseł młodoczeski Eim oświadczył, że cały naród czeski spogląda na trójprzymierze z nieufnością i obawia się tej polityki wschodniej, która staje się wyzywającą wobec Rosyi. Czesi obawiają się, że Austrya jest na Wschodzie tylko narzędziem Niemiec. Austrya utraciła wpływ i sympatyę w Serbii, a książę bułgarski jest tylko księciem „z dziś na jutro". Bez przyjaźni rosyjskiej nie da sobie rady z Bośnią i Hercogowiną. Mowca domagał się oświadczenia, czy nie ma jakich tajnych zastrzeżeń w traktacie austro-niemiecko-włoskim, a dalej interpelował na temat obecnych stosunków rosyjsko-austryackich.

Jaworski i Plener oświadczyli na to imieniem swych stronnictw, że potępiają wywody Eima i zaznaczyli swe odmienne stanowisko. Ponieważ Eim ma zamiar mówić na pełnem posiedzeniu w tej kwestyi, więc i oni mu tam odpowiedzą.

Minister Kalnoky wskazał, że jest sprzecznem z wszelkiemi zwyczajami parlamentarnemi, stawianie tego rodzaju poważnych pytań bez zapowiedzenia ich. Przekonany jest, że Eim odnośnie do trójprzymierza zastępuje co najwyżej zapatrywanie tylko jednego stronnictwa, ale bynajmniej nie całego kraju. Minister ubolewa, że mowca przemawiał w taki sposób, który mógłby w ludności wywołać zaniepokojenie. Związek z Niemcami omawiał on tylko ze stanowiska lokalnego i narodowego. Minister oświadcza, że w traktacie z Niemcami nie ma żadnych tajnych klauzul. Co zaś do traktatu z Włochami, to o tym nie może nic mówić, ponieważ tenże nie był publikowany, jest przeto rzeczą jasną, że między oboma rządami postanowione zostało utrzymanie go w tajemnicy. Dalej odpowiedział Kalnoky, że stosunki pomiędzy Wiedniem i Petersburgiem nie uległy zmianie i wciąż są bardzo przyjacielskie, zarówno też stosunek pomiędzy oboma rządami jest normalnie przyjaźny. — Co do położenia ogólnego, to o niem nie może minister ani nic nowego, ani nic ciekawego powiedzieć. Minister wspomniał krótko o położeniu państw bałkańskich i rzekł dalej, że pomimo zmiany rządu w Anglii, zupełnie jest spokojny co do dalszego kierunku angielskiej polityki, ponieważ ona nie jest przywiązana do osób. Na wschodzie i na zachodzie pokazały się wprawdzie objawy, które zarówno u nas, jak w Niemczech wymagają wojskowo technicznego postępu, ale lud i opinja publiczna przyzwyczaiły się już poniekąd do tych objawów. Przekonano się, że to jest potrzebne do utrzymania pokoju. „Mogę zresztą zapewnić — są słowa ministra — że nikt nie ma nawet najmniejszego zamiaru rozpoczynania wojny zaczepnej."

Na wniosek Dumby wszystkiemi głosami przeciw jednemu, uchwalono ministrowi zupełne votum zaufania, poczem nastąpiła rozprawa szczegółowa.

Budapeszt d. 4. października. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej, w ciągu rozprawy szczegółowej nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych oświadczył del. Eim, iż uważa fundusz dyspozycyjny za pozycyę, wyrażającą zaufanie, z tego powodu będzie głosował przeciw niemu; następnie uskarżał się del. Eim na subwencyonowanie zagranicznych dzienników, które wewnętrzne stosunki państwa przedstawiają fałszywie. — W odpowiedzi na to minister Kalnoky żąda, aby del. Eim wymienił owe rzekome subwencyonowane pisma i na razie zaznacza tylko, że podniesione przez p. Eima szczegóły są z gruntu fałszywe. Projekt wysłania technicznych attachés do misyj zagranicznych znajdzie ze strony ministra gorące poparcie. Na nowy generalny konsulat w Hamburgu i na pewną liczbę konsulatów w miastach amerykańskich przyrzeka minister wstawić kredyty do najbliższego budżetu jak niemniej wnieść w przyszłym roku projekt ogólnego planu uzupełnienia sieci funkcyonaryuszy konsularnych.

Budżet ministerstwa spraw zewnętrznych przyjęto bez zmiany.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się w d. 12. bm.

Ostatnie wiadomości.

Ustawa krajowa dla Galicyi o straży polnej otrzymała sankcyę cesarską.

Hal.. Ruś jest niezmiernie rozsierdzona, z powodu, że lwowska administracya podatkowa nie chce przyjmować podań i innych aktów zarządu „Narodnego Domu", pisanych w języku zmoskwiconym, i zwraca je „jako niezrozumiałe" z wezwaniem, aby żądania swoje wystosowywał w jednym z języków krajowych, a ewentualnie w języku niemieckim". Pięć, czy sześć takich podań we wrześniu odrzucił p. Zajączkowski — pomimo, że dotychczas administracya podatkowa, sądy, władze polityczne, finansowe, ciągle przyjmowały podania zarządu „Narodnego Domu" pisane owym językiem rusko-cerkiewno-rosyjskim.

Francuzki minister handlu oświadczył onegdaj w mowie swojej na bankiecie w St. Etienne (jednem z ognisk przemysłu francuzkiego), że polityka cłowa rządu do tego dążyła, aby zagraniczne stosunki handlowe Francyi za pomocą minimalnych ustępstw zabezpieczyć. Minister przedstawił obraz francusko-szwajcarskich układów i stwierdził, że rząd francuski przyznał Szwajcaryi właśnie to, co było potrzebne do poprawienia gospodarczych stosunków i politycznego pokoju obu krajów, które nawzajem potrzebują żyć w zgodzie. Rząd będzie bronił swego dzieła wobec parlamentu z całą pewnością siebie, gdyż chodzi tu głównie o względy patryotyczne. Zerwanie ze Szwajcaryą miałoby groźne następstwa dla francuskich interesów, francuski handel zostałby tam wyparty przez współzawodniczące narody. Wobec tych, którzy potępiają nową taryfę cłową, stwierdza minister, że wskutek uchwalonych zmian, francuski dowóz przedstawia się zaledwo o 2 i pół prc. mniej korzystnie niż poprzednio.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 4. października. Nieustająca komisya Izby posłów dla kodeksu karnego rozpoczęła wczoraj pod przewodnictwem dep. Webera swoje obrady. Rozprawa toczyła się zasadniczo nad §. 1. kodeksu karnego, i nie została ukończoną.

Wiedeń dnia 4. października. Najwyższa Rada sanitarna na sobotniem posiedzeniu obradowała nad środkami, które przedsięwziąć należy wobec tego, że cholera na nowo pojawiła się w Krakowie i Podgórzu. — Omawiano obszernie wadliwości sanitarne tych miast, w których pomyje spływają otwartemi rynsztokami, co koniecznie usunąć należy. — Rada sanitarna orzekła, że w razie skonstatowania pierwszego wypadku cholery należy zamknąć wszystkie podejrzane studnie i postarać się o to, aby mieszkańcy mieli do dyspozycyi wodę przegotowaną.

Najwyższa Rada sanitarna postanowiła na razie zaczekać, jakie kroki przedsięweźmie rząd węgierski celem zapobieżenia rozszerzaniu się epidemii, jednakże w razie, gdyby cholera posuwała się z Węgier ku Galicyi, — uchwalono bezzwłocznie wprowadzić w życie uchwalone już środki zaradcze. Wreszcie orzekła Rada sanitarna, że zarówno władze austryackie jak i węgierskie powinny z całą troskliwością dozorować ruchu okrętów na Dunaju.

Budapeszt d. 4. października. Cholera wzmaga się tutaj z każdą godziną. Co godzina donoszą o jednym lub kilku wypadkach zasłabnięcia na cholerę. Do wczoraj wieczora zameldowano 51 wypadków. W państwowej wyższej szkole realnej zachorowało dwóch uczniów pod podejrzanemi pojawami. Ludność jest oburzona, iż pomimo tego nie zamknięto szkół.

Berlin dnia 4. października. Nadchodzącą sesyę rajchstagu ma cesarz otworzyć osobiście, aby zaznaczyć wielką jej doniosłość. (Przez dwa ostatnie lata cesarz nie otwierał sesyj rajchstagu, ponieważ na wzór austryacki nie zamykano ich, tylko odraczano).

Berlin d. 4. października. Porucznik Miklos wyjechawszy w sobotę o godz 7. min. 50 z Wiednia przybył dziś o godzinie 9 min. 35 do budki mytniczej na rogatce Tempelhofskiej j,ako pierwszy w wyścigu wojskowym. U celu powitany został w sposób entuzyastyczny przez komitet, jako też licznie zebrany korpus oficerski.

Drugi przybył nadp. Csavossy.

Hamburg d. 4. października. *Hamb. Corr.* donosi, że rezydent grecki Antonopulos przybył z Paryża do Berlina, gdzie ma wręczyć notę grecką w bułgarskiej sprawie szkolnej.

Petersburg d 4. października. Nota rosyjska do Porty w bardzo dobry humor wprawiła prasę tutejszą. Zdaniem *Now. Wremienia*, Rosya już i tak zadługo ociągała się z przypomnieniem Turcyi, że należy do państw oryentalnych, z któremi delikatnie obchodzić się nie należy.

Bruksela dnia 4. października. *Cour. de Bruxelles* wzywa wydalonych z Francyi robotników belgijskich, aby się do sądów udali o odszkodowanie. Zresztą w Belgii długo popamiętają wypadki zaszłe w departamencie Pas de Calais, i z pewnością nie powiększy ono sympatyj dla Francyi.

Bern d. 4. października. Próby robione na zębatej kolei żelaznej na górze Wengerlap (zkąd najpiękniejszy widok na górę Jungfrau, najwyższą po Montblanc) wypadły świetnie. Kolej robi 7 do 8 kilometrów na godzinę; jadący czuje się najzupełniej bezpiecznym.

Rzym d. 4. października. Gabinet odbywa codzień posiedzenia, naradzając się nad położeniem finansowem. Dzisiaj ma gabinet oznaczyć i ogłosić termin wyborów do parlamentu. O ile wiadomo, panuje pomiędzy wyborcami bardzo przychylne dla rządu usposobienie. Tylko część skrajnej lewicy będzie stanowczo oponowała rządowi; prawica zastosuje swoją taktykę wedle ewentualnych oświadczeń ministra prezydenta Giolittiego.

Tutejsze sfery wojskowe z wielkiem zajęciem śledzą, jaki obrót weźmie niemiecka reforma wojskowa; minister wojny Pelloux jest za dwuletnią służbą pod chorągwią.

Belgrad d. 4. października. Tutejszy komitet radykalny wzywa radykałów, aby nie uczęszczali na zebrania liberałów, których jedynym celem jest wywoływać skandale.

Wiedeń dnia 4. październ. godz. 2 min. — po południu. Akcje kredytowe 312.25 Akcje alpejskie Towarz. górniczego 65 90. Akcje węgierskie Banku kredytowego 357·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 152·50. Akcje Unionbanku 242·50. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 280·— Akcje kolei Południowej (Lombardy) 99 —. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 293 25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 244·50. Akcje kolei węgiersko-północnowschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 160·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 178·75. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 227·— Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 224·25 Akcje Bankvereinu 114·75. Rosyjski rubel papierowy 119·25.

4²/₁₀% renta wspólna 96·57. 5% renta austr. papierowa 100·35. 4% renta austr. złota —·— Renta 4% węg. złota 112·45. 5% renta węg. papierowa 100 40 Napoleondory 9·52. Marki niem. 58·77.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 4. Października (Z Izby handlowej).

	płacą	żąda
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	214.—	217 —
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	242·—	245 —
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	336·—	340.—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	2'5.
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	100·85	101·55
„ „ „ 5% wyl. 10% pr	107·60	108·30
„ „ „ 4½% los w 56 lat	98·15	98.85
Banku krajow. 4½% los w 51 latach	98 50	99 20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	95·70	96·40
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	94·70	95·40
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·60	100·30
„ „ „ „ 4% los. w 58 lat.	94·—	94·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 8%	—·—	—·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52·50	55·50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. % m. k.	104·60	105 30
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94 —	94·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
„ „ „ II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1878 6% w. a.	103 50	—·—
„ „ z roku 1888 4½%	97·60	98·30
„ „ 4%	91·30	92.—
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·75	24·75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·66	5 76
Napoleondor	9·47	9 57
Półimperjał rosyjski	9·60	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·20	1.30
Rubel rosyjski papierowy	1·19³/₁₀	1.21³/₁₀
100 marek niemieckich	58.50	59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 października.

Hotel Warszawski. M. hr. Brandis z Salzburga. S. br. Stieber-Stambach z Gastein. A. Wiśniewski z Jabłonowa. W. Górski z Muszyna. M. Korzeniowski z Peczeniżyna. J. Zgorzelski z Buczacza. R. Witkowski z Bordeaux. A. Turzański z Lubaczowa. E. Kowalski ze Starego-Sioła. K. Rainer z Insbruchu. M. Grossau z Dannenbergu. S. Gawlitza, S. Kanka, Z. Kramer z Berna. K. Hirsch, S. Schlesinger, Z. Friedländer z Wiednia.

Wdowa po wychodźcy z r. 1863 p. P. G. z trojgiem małoletnich dzieci, mieszkająca przy ulicy Skarbkowskiej l. 19 (na dole), zostająca bez wszelkich środków do życia, zmuszona koniecznością, zwraca się do dobroczynności publicznej z prośbą o pomoc.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

	Kuryer		Osobowy			Mięszany
Odchodzą						
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10 52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2 57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

L. 1712. **Ogłoszenie konkursu.** 3909

W celu obsadzenia opróżnionych w Kasie oszczędności miasta Tarnopola posad adjunkta I. klasy i adjunkta III. klasy rozpisuje się niniejszem konkurs.

Z posadą adjunkta I. klasy połączona jest płaca roczna w kwocie 850 złr. w. a. (ośmset pięćdziesiąt złr.) dodatek aktywalny w kwocie 150 złr. (sto pięćdziesiąt złr. w. a.), niemniej trzy dodatki pięcioletnie po 85 złr.

Do posady adjunkta III. klasy przywiązaną jest płaca roczna w sumie 600 złr. (sześćset w. a.), dodatek aktywalny w kwocie 100 złr. (sto złr. w. a.), wreszcie trzy dodatki pięcioletnie po 60 złr. w. a. — nadto

do obu powyższych posad przywiązane jest prawo do emerytury po myśli tutejszego statutu emerytalnego.

Od ubiegających się o jedną z powyższych posad wymaga się:
a) dokładnej znajomości rachunkowości podwójnej,
b) dowodu nabytej w zawodzie rachunkowym praktyki,
c) dowodu nieprzekroczonego wieku lat 40.

Posady powyższe nadane będą na jeden rok prowizorycznie, poczem w razie użytecznej służby, stabilizacya nastąpi.

Kompetenci zechcą podania swoje należycie udokumentowane z dołączeniem curiculum vitae wnieść do Wydziału Kasy oszczędności miasta Tarnopola na ręce Dyrekcyi tejże kasy najpóźniej do 27. października b. r.

Dyrekcya Kasy Oszczędności miasta Tarnopola
Tarnopol, dnia 27. września 1892.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).